Nr. 85. Lwów, piątek 9 kwietnia 1920. Rok III.

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie 20 Mk., z dostawą do domu 23 Mk., na prowincyi 23 Mk., w innych państwach 28 Mk. (z przesyłką poczt.)

CENA OGŁOSZEŃ: miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz nonpareil. 1 Mk. „Nadesłane" i „Nekrologia" za wiersz nonp. 3 Mk. Komunikaty i reklamy po kronice za wiersz nonp. 5 Mk. Drobne ogłoszenia 30 fen. od wyrazu. Dla poszukujących pracy bezpłatnie. Ogłoszenia na niedzielę o 50% drożej. Zamiejscowe (pozalwowskie) zwykłe 1·50 Mk. za wiersz nonp., nekrologi i nadesłane 6 Mk., komunikaty i reklamy 10 Mk., drobne ogłoszenia 40 fen. od słowa.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 2.

Cena pojedyńczego numeru na całym obszarze Polski

1 Marka.

NAKŁADEM: LUD. TOW. WYDAWNICZEGO. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZELNY: ARTUR W. HAUSNER.

Towarzysze! 1. Maja Świętem robotniczem.

Pokój z Rosyą a problem ukraiński.

Z powodu not przesyłanych z Moskwy do Warszawy i z powrotem, odwlekających oczekiwane rozpoczęcie pertraktacyi pokojowych, zdaje się jednak być nieuniknionem, że wreszcie do rokowań pokojowych przyjdzie. Jedyny dziś punkt sporny, kwestya miejsca rokowań sądzimy nie może się stać tą przeszkodą, któraby uniemożliwiła wogóle zejście się pełnomocników państw wojujących, aby nareszcie można było zacząć mówić o merytorycznej stronie pokoju.

Oczekiwać należy, że znajdzie się gdzieś na kuli ziemskiej miejsce, na które obie strony bez szkody dla siebie, a co najważniejsze dla sprawy pokoju będą mogły się zgodzić.

O ile o merytoryczną stronę sprawy pokoju chodzi, Polska za podstawę pokoju wysunęła program t. zw. federacyjny, niezależności państwowej narodów z terytoryów dawnej Rosyi, graniczących między Polską a właściwą Rosyą.

W wykonaniu tego programu najtrudniejszy jest problem niezależności Ukrainy, która będąc spichlerzem Rosyi, równocześnie odcina jej jedyny dziś (po utworzeniu Łotwy i Estonii) dostęp do morza. Trudności w rozwiązaniu problemu ukraińskiego w duchu uniezależnienia tego narodu zwiększa słabość żywiołów państwotwórczych na Ukrainie.

Z ostatnich jednak komunikatów wojennych naszego sztabu generalnego, donoszących o współdziałaniu oddziałów ukraińskich z wojskami polskimi w walkach przeciw bolszewikom wynika, że rząd i dowództwo polskie zdecydowane są konsekwentnie przeprowadzić ustalony przez sejmową komisyę spraw zagranicznych program pokojowy na wschodzie. To współdziałanie zdaje się znalazło także umocnienie w układzie politycznym, o ile ogłoszone przez ukraiński „Wpered" warunki umowy odpowiadają rzeczywistości. Jak długo nie otrzymamy wiarygodnego potwierdzenia tej ukraińskiej informacyi, w meritum tego rzekomego układu się nie wdajemy. Chcemy tylko zwrócić uwagę na zachowanie się Ukraińców galicyjskich wobec tych prób urzeczywistnienia ukraińskich wierzeń. Tu przedewszystkiem należałoby głównie zwrócić uwagę na głos „Wperedu", pisma socyalistycznego, które zdaje się wśród ukraińskich pism galicyjskich jest może jedynem, które między Ukrainą galicyjską a rosyjską nie zbudowało chińskiego muru.

I w tym „Wperedzie" odzywa się też głos energiczny niezadowolenia z powodu rzekomo zawartej w Warszawie ugody. Nawet to pismo nie odważa się wychylić nosa poza galicyjski zaścianek i usiłuje odseparować się od tych reprezentantów Ukrainy, którzy rokują w Warszawie. Z komunikatów wojennych dowiadujemy się wprawdzie, że z bolszewikami walczą oddziały ukraińskie o wolną Ukrainę, ale w żadnem ukraińskiem piśmie tuteiszem nie znajdujemy o nich wzmianki, ani zachęty, aby ich liczebność mogła się powiększyć. Bo obcą jest tym politykom „tamta" prawdziwa, wielka Ukraina, bo oni wierzą tylko w swoją, po San sięgającą zachodnią republikę.

Do jak wprost komicznej naiwności sprowadza się ten problem ukraiński, wielki i tak trudny, świadczy niedawny artykuł „Wperedu", który rozwiązanie wszystkich trudności widzi w pogodzeniu się Petlury z Rakowskim, dzisiejszym mandataryuszem Moskwy w Kijowie, który wiele w swym życiu już przeszedł, ale Ukraińcem stał się chyba w bujnej wyobraźni ukraińskich dziennikarzy ze Lwowa.

Polska zdaje się decydować na rzecz wielką, a jeszcze więcej niebezpieczną. Sprawa niepodległości Ukrainy ma być najcięższym dla Rosyi warunkiem pokojowym z Polską, a proletaryat polski, mający już dość wojny, poważnie się lęka, czy ten warunek wojny nie przedłuży. I tej olbrzymiej gry, może przerastającej siły Polski, z której największe korzyści na lud ukraiński przedewszystkiem mogą spłynąć, dać mu wolność i niepodległość, tego lwowski dyplomata ukraiński widzieć nie chce, czy nie umie.

Nie mieliśmy nigdy przesadnych złudzeń w sprawie ukraińskiej, dziś zdaje się być ona snem nielicznych marzycieli, którzy nie mają zrozumienia w swym własnym narodzie. Oby przygotowujący się pokój z Rosyą nie stał się jej grobem.

Groźba strejku górników w całej Polsce.

DĄBROWA, 7 kwietnia (tel. wł.) Sytuacya w dąbrowskim zagłębiu węglowem zaostrzyła się ogromnie, bo wbrew przyrzeczeniom del. rządu Kiotta, że rząd zawrze z górnikami kolektywną umowę, zostało wydane rozporządzenie rządu regulujące jednostronnie czas pracy i płacy w Zagłębiu. Zarządzenie to wywołało wśród górników ogromne wzburzenie i rozgoryczenie, bo dopatrują się w tem partyjnej roboty ministra pracy Peplowskiego, przywódcy nar. zw. robotniczego.

Na kopalniach odbyły się dziś zgromadzenia na których z oburzeniem zarzucano rządowi, że wyprowadził górników w pole. Uchwalono proklamować strejk górników w całej Polsce z dniem 11 b. m. o ile rząd do tego czasu nie cofnie swego zarządzenia i nie zawrze z górnikami zbiorowej umowy.

Uchwałę tę zakomunikowano pos. tow. Żuławskiemu, który natychmiast nawiązał rokowania z rządem. Prez. Skulski oświadczył, że zarządzenie ma charakter tymczasowy. Delegaci górników wyjechali do Warszawy.

O ile do niedzieli nie zostanie zawarta umowa wybuchnie strejk górników w całej Polsce, a odpowiedzialność spadnie na rząd, który go swym wystąpieniem sprowokował.

—o—

Irlandczycy walczą o swą niezależność

WIEDEN, 7. kwietnia. (Pat.) BK. z Londynu. W sobotę w nocy sinnfeinerzy podpalili albo wysadzili w powietrze w Irlandyi 33 koszar policyjnych.

Ofenzywa bolszewicka odparta.

Komunikat sztabu generalnego:

z dnia 7 kwietnia.

Na Podolu i Polesiu ożywiona obustronna działalność wywiadowcza. **Ataki nieprzyjacielskie na Polesiu przybrały rozmiary dużej i starannie przygotowanej i wielkiemi siłami prowadzonej ofenzywy.** Na szczupły odcinek między Berezyną i Prypecią wprowadzili bolszewicy dwie nowe dywizye piechoty.

Dowództwo dobrano szczególnie starannie. Pomimo wszystkich tych wysiłków, dotychczasowe ataki nieprzyjaciela **zostały w zupełności odparte.** Wzdłuż Berezyny i Dźwiny spokój.

Pierwszy zastępca szefa szt. gen.

Kuliński, pułkownik.

—o—

Sytuacya w Zagłębiu Ruhr.

BERLIN, 7. kwietnia. (Pat.) B. Wolfa. Pochód reichswehrh w Zagłębiu Ruhr postępuje naprzód. O regularnych wojskach z Essen nie może być więcej mowy. Bandy przeciągają ulicami miasta; splondrowano sklepy z konfekcyą na podstawie t. zw. kwitów rekwizycyjnych. Ruch kolejowy ustał, brak środków żywności jest wielki.

Oferta pokojowa bolszewików pod adresem Litwy.

WARSZAWA, 7 kwietnia (tel. wł.). Rząd litewski otrzymał z Rosyi propozycyę zawarcia pokoju i aby rokowania rozpoczęły się 15 kwietnia. Litwini odpowiedzieli, że się zgadzają pod warunkiem uznania niepodległości Litwy przez Rosyę.

—o—

Prasa warszawska o odpowiedzi rządu polskiego.

WARSZAWA, 7 kwietnia (Pat.). „Gazeta Poranna" (n. d.) pisze: Nota posiada charakter bardzo stanowczy i zdecydowany. Należy podkreślić z największem uznaniem stanowisko rządu polskiego, który z całą stanowczością obstaje przy swojem pierwotnem stanowisku, zarówno co do miejsca rokowań, jak i lokalnego zawieszenia broni. Nota ostatnia rządu polskiego w sposób istotnie godny Rzeczypospolitej odpiera insynuacye, jakiemi rząd sowiecki w stosunku do Polski się posługiwał. Dyskusya, która się toczy w notach między Patkiem a Cziczerinem daje miarę, w jakim tonie będą utrzymane rokowania w Borysowie. Widać z tego, że rząd sowietów nie uchyli się od żadnego gwałtu ani podstępu, by omamić społeczeństwo własne, a w przeciwnika wsączyć jad swoich anarchisty cznych tendencyi. Jedyną odpowiedzią ze strony polskiej na wszelkie krętactwa bolszewickie może być tylko stanowczość, jaką wojsko polskie wobec bolszewików okazało.

„Kuryer Polski" pisze: Krótka a stanowcza odpowiedź odmowna rządu polskiego, dotycząca zmiany miejsca rokowań, powinnaby ostatecznie przeciąć kwestyę, gdyby rządowi sowietów w istocie o nic innego nie chodziło, jak tylko o miejsce. Tyle jest jednak powodów ubocznych, dla których bolszewicy kontynuują swoje targi, że można przypuszczać, iż w dalszym ciągu będą chcieli sprawę przewlekać. Jestto początek tej ofenzywy agitacyjnej, którą bolszewicy będą chcieli wszcząć pod pretekstem rokowań. Długie zapewnienia pokojowe, zawarte w ostatniej nocie p. Cziczerina ten właśnie mają cel na oku. Esencyą ostatniej noty jest propozycya odbywania rokowań w Warszawie, boć propozycyi Petersburga i Moskwy nie stawiano na seryo. Rząd sowiecki przewidział chyba i odgadnął, że odpowiedź Warszawy nie mogła być inną, jak tylko odmowną. Chodziło mu jedynie o stworzenie jednego pozoru dobrej woli ze swej strony i wrogiej nieustępliwości ze strony polskiej.

Rokowania muszą mieć charakter rzeczowy i delegaci rosyjscy stawiąc się w oznaczonem miejscu muszą mieć przeświadczenie, że rokowania będą prowadzone o warunki pokoju, i nic więcej. Nikt rokujący z bolszewikami nie będzie im z góry ułatwiał inscenizowania komedyi rokowań, przeznaczonej na to, by siać ferment i wzburzenie.

Wreszcie „Kuryer Poranny" pisze: Rząd polski odpowiedział na notę tak, jak powinien był odpowiedzieć rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej: spokojnie, zimno, poważnie, bez ukrywania pewnego lekceważenia i wzgardy. Nota przecina dalszą jałową dyskusyę, udaremnia dalszą maskaradę moskiewskich kabalistów, wyjaśnia atmosferę i jest czynem politycznym, który może mieć tylko dobre i zdrowe skutki.

—o—

WARSZAWA. „Gazeta Warszawska" pisze: Rząd polski dał odpowiedź stanowczą, nie godząc się na rozejm. Bolszewicy prosili o wyznaczenie miejsca i terminu obrad pokojowych, nie podając ze swej strony żadnych warunków i zastrzeżeń. Jeżeli teraz rozpoczynają politykę przewlekania, dowodzi to, że zmierzają do wywołania dyskusyi i agitacyi pokojowej w Polsce, licząc na osłabienie energii bojowej i na rozdwojenie naszego społeczeństwa. Trzeba przekreślić ich rachuby, rozwiać ich złudzenia. Jeżeli nastrój ich jeszcze nie dojrzał do obradowania nad warunkami traktatu pokojowego, armii polskiej pozostaje zadanie, aby to dojrzewanie swoją akcyą przyspieszyć. Być może, że dowódcy sowieccy żyją jeszcze złudzeniem, a mianowicie wydać się im może, że wobec dążenia w Europie zachodniej do zlikwidowania wojny na wschodzie, uda się im przedstawić siebie jako zwolenników pokoju. Polskę zaś jako państwo żądne do dalszych walk, i że udałoby się im zamiast rozmowy sam na sam z delegacyą pokojową polską, w spokojnym zakątku nad Berezyną, wywołać pośrednictwo pokojowe obcych mocarstw. Jeżeli takie plany istnieją w Kremlu, leczenie z tych złudzeń umożliwią dopiero istotne rokowania pokojowe.

„Przegląd Wieczorny" pisze: Bolszewicy mają zupełnie błędne wiadomości o Polsce. Informują ich widocznie ludzie, którzy fanatycznie nienawidzą państwa polskiego i Polaków i przez okulary tej nienawiści nie widzą rzeczywistości, ludzie, którzy wierzą, że Polska lada chwila runie. Mając w rękach mylne informacye, komisarze bolszewiccy zmieniają ton swoich not. Zamiast prosić o pokój, zaczęli występować w roli ludzi, którzy się raczą zgodzić na pokój, jeżeli będą bardzo a bardzo proszeni i otrzymają korzystne dla siebie warunki. Równocześnie ich komunikaty wojenne jak najbezczelniej okłamują cały świat. Następstwem takiej pomyłki komisarzy bolszewickich będzie katastrofa. Po ostatniej odpowiedzi rządu polskiego stanęli oni na drogach rozstajnych. Muszą albo dalej prowadzić wojnę, albo przyjąć warunki polskie co do miejsca rokowań bez rozejmu. Komisarze sowieccy jeszcze przed rozpoczęciem właściwych rokowań przybędą do Borysowa w roli pobitych. To jedna ewentualność. Druga, to ciągła wojna, a wtedy także trzeba będzie przyjechać do Borysowa, o ile nie wypadnie już poprzednio szukać ocalenia w ucieczce.

„Dziennik Powszechny" podaje: Odpowiedź rządu polskiego na notę p. Cziczerina odeszła bezzwłocznie. Widać z tego, nietylko chęć sfer decydujących do uniknięcia zwłoki, któraby z winy rządu polskiego wyniknąć mogła, jak również zdecydowane stanowisko, którego nic odmienić nie zdoła. P. Cziczerinowi zależało na przesunięciu rokowań pokojowych. Czy w tych ciągłych propozycyach nie chodzi o przedłużenie korespondencyi radiotelegraficznej? Dlatego bardzo dobrze uczynił rząd polski, żądając we wczorajszej nocie ostatecznej odpowiedzi p. Cziczerina. Stanowcze wystąpienie rządu polskiego w ostatecznej jego odpowiedzi, powinno być dla p. Cziczerina nauką, że wykręcaniem się i dyplomacyą nic nie zyska.

—o—

Prasa nie będzie dopuszczona do rokowań pokojowych.

Warszawa, 7. kwietnia. (Tel. wł.) Komisya przygotowująca warunki rokowań pokojowych postanowiła, że prasa nie będzie dopuszczona do rokowań pokojowych.

Depesze.

ŻĄDANIA POLAKÓW NA ŚLĄSKU CIESZYŃSK.

CIESZYN, 7 kwietnia (Pat.) Pełna rada narodowa uchwaliła dziś przedstawić najpoważniej delegatowi rządu polskiego konieczność zaprotestowania przeciwko plebiscytowi w sposób kategoryczny, dopóki znane postulaty nie będą zapewnione, a mianowicie:

1. usunięcia żandarmeryi czeskiej i tajnych agentów czeskich, zastąpienie żandarmeryę przez milicyę o składzie narodowym odpowiadającym spisowi ludności z r. 1910;

2. wprowadzenie w urzędowanie komisyi administracyjnych, ustanowionych przez komisyę aljancką dla gmin Dąbrowa, Orłowa, Poręba, Wierzbica, Rychwałd, Zabłocie. Czesi, którzy brali udział w gwałtach, mają być usunięci z komisyi gminnych;

3. Surowe ukaranie sprawców gwałtów. W tym celu mają być utworzone sądy polsko-czeskie, pod przewodnictwem członków komisyi koalicyjnej;

4. Aby zapewnić Polakom zupełne bezpieczeństwo, należy uczynić za ewentualne gwałty odpowiedzialnym prefekta czeskiego, naczelników gmin i czeskich komisyi plebiscytowych, jak i czeskich delegatów robotniczych. Przy pierwszym wypadku gwałtu należy wziąć od Czechów zakładników.

—o—

Z prasy warszawskiej.

WARSZAWA, 7 kwietnia (Pat.). Jak donosi „Gazeta Poranna", przybył do Warszawy p. Tadeusz Niklewicz, prezes polsko-amerykańskiego towarzystwa żeglugi morskiej, które pierwsze urochomiło stałą komunikacyę okrętową Ameryki z Polską. Przyjazd p. Niklewicza jest w związku z rozszerzeniem działalności Towarzystwa i reprezentacyi w Warszawie.

Jak donosi „Kuryer poranny", ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wojewodom i starostom wznowić wydawanie paszportów na wyjazd do Niemiec i przejazd przez Niemcy.

Jak donosi „Kuryer Poranny" władze polskie w porozumieniu z rządem ukraińskim przystępują do organizacyi żandarmeryi na Podolu w celu utrwalenia tam ogólnego bezpieczeństwa.

Jak donosi „Kuryer Polski", w poniedziałek wieczorem wyjechał na konferencyę zwołaną w Londynie celem obmyślenia środków walki z tyfusem w Polsce kierownik ministerstwa zdrowia publicznego podsekretarz stanu Dr. Chodźko.

—o—

Pułk. Sikorski generałem.

WARSZAWA, 7 kwietnia (tel. wł.). Pułk. Sikorski, który się odznaczył w walkach około Mozyrza został mianowany generałem.

—o—

Wydalanie górników trwa dalej.

CIESZYN. 7. kwietnia. (Pat.) Jak wiadomo, 15. bm. z inicyatywy członka komisyi międzynarodowej podpisano ugodę, mocą której wszyscy górnicy wydaleni mieli być przyjęci do pracy. Czesi nie dotrzymali tej umowy i nietylko nie stworzono warunków umożliwiających wydalonym powrót do pracy, ale w czasie od 12. marca do 5. kwietnia wydalono z różnych gmin Zagłębia 81 osób, w tem 11 takich, które poprzednio były wydalone, a na wezwanie komisyi powróciły.

—o—

Kanclerz austryacki w Rzymie.

WIEDEŃ, 7 kwietnia (Pat.). „Der neue Tag" donosi, że kanclerz Renner będzie w najbliższy czwartek przyjęty przez króla włoskiego na audyencyi. Donoszą, że Renner będzie również przyjęty przez papieża.

—o—

Konflikt żydów z muzułmanami w Palestynie

WIEDEŃ, 7 kwietnia (Pat.). B. K. z Londynu W niedzielę Wielkanocną przyszło w Jerozolimie do poważnego konfliktu między żydami a mahometanami.

MAŁY FELIETON.

ŚLADAMI FRANZA JÓZEFA I PIUSA IX.

Obdarłszy Małopolskę ze skóry (kara za legiony !) zakochał się nagle pan minister Grabski w naszej pięknej krainie. Więc wziąwszy ze sobą swych pieseków, czytaj: wiceministrów, ruszył się pan minister skarbu z Warszawy. Był w Krakowie, zawitał do Lwowa. Wszędzie naocznie miał sposobność przekonać się, jak wyśrubował ceny, jak „uszczęśliwił" Małopolskę.

I wszędzie witającym go delegacyom pan minister z równym cynizmem opowiadał, że sprawy Małopolski specyalnie leżą mu na sercu, że wszystko postara się załatwić pomyślnie. Zupełnie jak zidjociały na starość cesarz Franciszek Józef, który każdemu przyjmowanemu na audyencyi osobników bełkotał: es hat mich sehr gefreut. Albo jak papież Pius IX, który wysłuchawszy przemówienia delegacyi polskiej w Watykanie, zbudził się nagle i odrzekł: o tak, ja bardzo kocham Laponczyków..

ALAN.

Ugoda rządu polskiego z Petlurą.

Na temat ugody, jaka (według ruskich informacyi) miała zostać zawarta między polskim rządem a ukr. misyą dyplomatyczną w Warszawie, „Wpered“ czyni następujące uwagi:

Żądania, jakie postawił polski rząd mają imperyalistyczny i aneksyonistyczny charakter. Czy ukraiński naród może przyjąć ten polski dyktat, a właściwie, czy mógłby go wypełnić?

Podług tej ugody ziemie ukraińskie zostałyby rozbite na trzy grupy:

1. Ziemie na zachód od rzek Zbrucza, Horynii, względnie Styru przeszłyby bez zastrzeżeń pod polskie panowanie i organicznie zostałyby włączone do polskiego państwa. 7—8 milionów Ukraińców wsch. Galicyi, Chełmszczyzny, Podlasia i zach. Wołynia musiałoby wejść wbrew swej woli w skład państwa polskiego. Ten sposób przyłączania do Polski około 150.000 km. ziemi byłby aktem czysto aneksyjnym, na któryby się nigdy ludność nie zgodziła.

2. Projekt ugody odcina rzeką Dnieprem od jedności z ukraińskim narodem całą lewobrzeżną Ukrainę, która napewno także nigdy nie zgodzi się na oderwanie od Ukrainy prawobrzeżnej.

3. Z prawobrzeżnej Ukrainy miałoby się utworzyć ukraińskie państwo pod protektoratem polskim. Na tych terytoryach miałoby się osadzić obecny rząd Petlury przy wojskowej i administracyjnej pomocy Polski.

Czy na to zgodzi się prawobrzeżna Ukraina? Znajduje się ona teraz pod władzą ukraińskiej i moskiewskiej czerwonej armii, galicyjskiej czerwonej armii i ukr. oddziałów powstańczych. Tylko w następstwie wojennych operacyi mogłaby Polska i jej protegowany rząd Petlury zmusić te wojskowe siły do opuszczenia prawobrzeżnej Ukrainy.

Wiejska i robotnicza ludność prawobrzeżnej Ukrainy przyjęłaby polsko-petlurowską okupacyę jako wrogi akt.

Tak więc cały ukr. naród na wszystkich ukr. ziemiach nie może zgodzić się na propozycye warszawskie.

Tyle „Wpered“.

Nasuwa się zatem pytanie, jakiemi drogami chcą patryoci ukraińscy zmierzać do realizacyi swego niepodległego państwa. W polityce nie można operować czystą ideologią; hasło zjednoczenia wszystkich ziem ukraińskich w jedną całość i utworzenie niezawisłej Ukrainy od Morza Czarnego aż po — ?, jest problemem, który można rozwiązać na łamach dziennika ale którego nie można rozwiązać tak łatwo w rzeczywistości. Politycy ukraińscy nie chcą federacyi z Polską i tem samem odrzucają jej pomoc w budowie swego państwa, bo przecież nie mogą wymagać by Polska krwawiła się bezinteresownie dla ich wyłącznie celów; pozostaje im zatem tylko schronienie się pod skrzydła Rosyi sowieckiej. Jak się zdaje, wolą spłynąć w morze panrosyjskie pod formą autonomicznej prowincyi ukraińskiej, niż stanowić niepodległą jednostkę państwową z oparciem o Polskę. Albo wszystko, albo nic — zdaje się być wytyczną polityków ukraińskich z Galicyi; lecz czy to jest polityka zdrowa i realna, wątpić należy. A pewna, że konsekwencye jej nie Polska ponosić będzie.

—o—

„Towarzysze inteligenci“.

Fracuskie gazety publikują wezwanie, pod którem figurują nazwiska najwybitniejszych osobistości Francyi we wszystkich dziedzinach umysłowej pracy. Ponieważ przyczyna tego apelu i niedola, którą on kreśli, właściwe są nietylko Francyi, ale stanowią powszechne symptomy wszystkich ludów Europy, warto zapoznać się z jego treścią:

Francuska inteligencya znajduje się w niebezpieczeństwie. Jest ona zagrożona przez coraz trudniejsze z każdem dniem warunki egzystencyi artystów, literatów, uczonych i innych adeptów wolnych zawodów.

Jeszcze więcej jej przyszłości zagraża to, że stan średni, z którego wychodzą pierwszorzędne osobistości, stanowiący dla niej szeroką publiczność, pod ciężarem trudności materyalnego życia upada coraz więcej.

„Towarzysze inteligencyi“ są zdania, że aby ustrzedz się przed tem groźnem niebezpieczeństwem, żaden środek nie może być za energiczny.

Ciężkie warunki czasu zmuszają pracujących umysłowo do organizowania się na profesyonalnem podłożu, aby mogli ułożyć życie według syndykalistycznych zasad.

Pomiędzy grupami pracedawców a pracowników musi ukonstytuować się trzeci stan umysłowo pracujących, jako niezależna potęga, jako autonomiczna federacya.

Ażeby tę propagandę rozpowszechnić, „Towarzysze inteligenci“ będą się starali przekonać literatów i artystów, by ci więcej uwzględniali realną stronę życia, by przełamali wreszcie zapory, jakie dzielą nauki wolne od nauk przyrodniczych, nauki przyrodnicze od przemysłu, a wszystkie razem od twórczego społeczeństwa, aby ponad wszystkie polityczne i religijne opinie jeden prąd współpracy i postępu ożywiał naród.

„Towarzysze inteligenci“ stawiają zatem następujące praktyczne wskazania:

1) Wszyscy literaci, artyści, uczeni, technicy i członkowie wolnych zawodów, którzy są jeszcze niezorganizowani, powinni wstępować w istniejące już syndykaty, albo tworzyć nowe.

2) Umysłowo pracujący winni w każdem mieście tworzyć centrum duchowej i moralnej wymiany myśli.

3) Powinni znaleść środki i instytucye, któreby popierały wszystkie ich produkcye w dziedzinie twórczości umysłowej.

4) Powinni w duchu nowego Saint-Simonizmu francuską naukę o władztwie ducha rozpowszechniać w społeczeństwie.

—o—

Emigracya robotników polskich do Francyi.

KRAKÓW. 7 kwietnia. (Pat.) Wczoraj przyjechała do Krakowa z polecenia ministerstwa francuskiego z okolic oswobodzonych misya francuska dla zawiązania umów służbowych z robotnikami rolnymi, w zachodniej Małopolsce. Misya francuska pracuje w ścisłem porozumieniu z rządem polskim i z jego upoważnienia w myśl konwencyi polsko-francuskiej, zatwierdzonej przez Sejm. Na czele misyi stoi p. Machwitz, który w krótkim czasie otworzy biuro w lokalu państwowego urzędu pośrednictwa pracy.

—o—

Frondujący Niemcy na Górnym Śląsku.

BYTOM. 7 kwietnia. (Pat.) W Wielki Czwartek przybył na stacyę kolejową Byczyna transport żywności z Poznania, przeznaczony dla Górnego Śląska. W transporcie tym był między innymi jęczmień na zasiewy. Transport był zatrzymany w drodze przez urzędy niemieckie. Na skutek interpelacyi polskiego komisaryatu plebiscytowego zażądał, pułkownik francuski, urzędujący w Kluczborku wyjaśnień od odpowiednich urzędów niemieckich. Wyjaśnienia te brzmiały następująco: „Nie możemy transportu przepuścić, gdyż nie mamy instrukcyi z Berlina.“ Dzięki ingerencyi władz okupacyjnych transport skierowano dalej, urzędnikowi zaś, który w tym wypadku zawinił, polecono natychmiast opuścić teren plebiscytowy.

—o—

ARTUR ĆWIKOWSKI. 13

POD ŁUNĄ

Powieść z roku 1918.

(Ciąg dalszy).

Miała wrażenie, że twarz jej płonie od policzków, że błotem obrzucono jej ciało. Gdyby była sama, rzuciłaby się na poduszki i wybuchnęła namiętnym, rozdzierającym piersi płaczem. Cały żal życia wylałaby w łzach, skarżyłaby się głośno ciemności, że jest taka samotna, z przepalającym ciało żarem, z tęsknotą nieogarnioną za pięknem, za radością, za szczęściem.

U drzwi już doleciały ją słowa, które prześlizgnęły się po niej niemal dotykalnie jak chłodne skręty gadu:

— A jeśli myślisz, że na swe spodnice złapiesz doktora, toś głupia. Mężczyźni znają się dobrze na takich sztuczkach.

Wyszła na wilgotny wiatr ulicy. Szła prędko, prędko, jakby uciekając, nie patrząc na nikogo. Dziecinne osłabienie zdjęło ją teraz; czuła się nieszczęśliwa jak nikt na świecie.

Naraz uświadomiła sobie, że idzie przecie do teatru i że się ma z nim spotkać. Czeka już pewnie na nią w westybulu i rozpromieni się uśmiechem, gdy ją ujrzy. Zapragnęła głęboko uścisku jego ręki, słów dobrych, przytulnych, ciepła męskiej przyjaźni.

Znają się niecałe dwa miesiące, od tego przypadku, kiedy pomógł jej nagle na ulicy zasłabłą babkę odprowadzić do domu. A że później przez kilka dni z rzędu zaglądał do chorej, to tłumaczyć można było jego charakterem lekarza.

I stąd cała ta przyjaźń. Musiałaby nie być kobietą, gdyby przed soba samą nadawała tę nazwę ich wzajemnemu stosunkowi. Wiedziała dobrze, że adoruje ją z jakąś głęboką powściągliwością; że uważa za dowód łaski, jeśli ona idzie z nim i rozmawia. Więcej nigdy nie wymagał, nie odważał się... taki to był już człowiek.

Skąd ten nagły promień, co rozjaśnił jej twarz? Skąd ten dziwny błysk w oczach, dotąd wypatrzonych bezradnie w brudny mrok wieczoru?

Reni przyszło coś na myśl.

Ledwie weszła do gmachu teatralnego, rozpoznała odrazu jego dobrą, szczerą twarz, której czapka oficerska nie mogła nadać wyglądu marsowego. Brzęcząc szablą po kamiennych płytach, przybliżył się do niej, salutując. Odpowiedziała mu najpiękniejszym swoim uśmiechem.

— Już po trzech na siódmą — zaczął niezbyt pewnie — myślałem...

— Źle pan myślał, bo jestem.

Ach, przecież on pochłania oczyma każdy jej ruch, każde drgnienie twarzy — uświadomiła sobie, gdy jej pomagał przy garderobie w loży z delikatnością, przypominającą stare jakieś zwyczaje. Usiedli między purpurowymi obiciami, mając wrażenie, że są w zakątku saloniku. Ręka Reni ze zmysłową pieszczotą dotykała miękkiego pluszu, oczy jej mrużyły się z rozkoszą pod jaskrawymi światłami lamp elektrycznych... pierś wdychała z upojeniem oddech teatralnej atmosfery.

On zaś myślał:

Siedzi tuż obok niego, wyniośle spokojna w swej bladoniebieskiej bluzce, bez brylantów w uszach, bez złotej branzolety i łańcuszka... lecz właśnie dlatego bardziej mu swojska i bardziej pożądana. O, jakże drżą kąciki jej ust, gdy się chce uśmiechać, z jakimż niewysłowionym wdziękiem osuwa się jej ręka wzdłuż ciała... Nic więcej, nic więcej... ten jeden ruch sam dla siebie jest skończonym pięknem, jest objawieniem szczęścia, jakie się w niej czai. Boże! podchwycić tajemnicę jej spojrzenia, zachwycić się jednym jego wyznaniem i iść w pustkę, w noc, we wicher i śnieżycę... choćby na kraj świata...

A tymczasem zgasły lampy i teatr pogrążył się w mroku, by za chwilę ożyć światłem sceny.

Przez cały ciąg przedstawienia nie mieli sposobności rozmawiać ze sobą tak jak ludzie, którzy są blizcy sobie. Ona z zajęciem śledziła perypetje dramatu a w antraktach rozglądała się z zainteresowaniem po widowni; on zaś nie śmiał naprzykrzać się jej sobą. Przyjemnością było dla niego patrzeć, jak ostrymi zębami gryzie pomadki, którymi ją częstował i chwilami doznawał skurczu serca, zapierającego oddech, gdy pomyślał, że te zęby...

Przedstawienie dobiegało końca, a on z tysiąca myśli, którymi znoił się mózg jego i z tysiąca uczuć, podrywających się w piersi, nie umiał wyjawić jej niczego. C. d. n.

Nowiny z dnia.

Lwów, 8 kwietnia.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:

We czwartek 8. kwietnia o godz. 7 wieczór po raz 5-ty „Saul król", dramat w 5 aktach E. Jędrkiewicza.

—o—

REPERTUAR GAL. BIURA KONCERTOWEGO M. TUERKA.

9. kwietnia: St. Korwin-Szymanowska, Wieczór pieśni francuskiej.

16. kwietnia: Polski Kwartet smyczkowy. W programie kwartety Mozarta, Beethovena i Czajkowskiego. 7—9

—o—

REPERTUAR TEATRU LITERACKO - ARTYST. „CZWÓRKA" w sali „Casina de Paris".

Program XVIII. od środy 7 go kwietnia 1920 r. codziennie od godz. ½8-mej wieczór.

Anda Kitschman w swoim repertuarze, Mila Kamińska, balerina Teatru Wielkiego w Warszawie, Paulina Noskowska, piosenki liryczne, Romuald Gierasieński jako „Dziadek", Marek Windheim w swoim repertuarze. „Lwowianka" duet Andy Kitschman (p. Noskowska i W. Wesołowski. „Maks i Moryc" operetka J. Boczkowskiego (A. Kitschman, R. Gierasieński, Z Orwicz, M. Tuciowski, M. Windheim).

Kasa dzienna od 9—1 i od 3—5 u G. Seyfarta (Akademicka 6), kasa wieczorna od godz. 6. wieczór (Rejtana 3).

—o—

REPERTUAR TEATRU WODEWILOWEGO:

Bilety wcześniej w biurze dzienników St. Sokołowskiego ul. Jagiellońska 5—7.

Czwartek 8 kwietnia o godz. 7·30 wieczór; po raz pierwszy „O piętro wyżej", wodewil Krumłowskiego; Helena Rinas, piesniarka; Dracowa z nowym repertuarem; „Żywność jedzie z Ameryki".

Piątek 9 kwietnia o godz. 7·30 wieczór: Helena Rinas, pieśniarka; Dracowa z nowym repertuarem; „O piętro wyżej", wodewil; „Dawidek",

—o—

KONCERT PLEBISCYTOWY Pianisty Antoniego Uruskiego urządzony staraniem D. O Gen. LLwów odbędzie się w sobotę 10 b. m. w sali kasyna wojsk. ul. Fredry.

Bilety wcześniej można nabyć w Kasie Połonieckiego w/d zień koncertu od 6-tej wiecz. przy Kasie. Początek punktualnie o godz. 7 wiecz., ceny miejsc od 7 do 15 mk

DARY WIELKAANOCNE DLA ŻOŁNIERZY W POLU. Jak wiadomo, dary zebrane i zakupione przez Komitet Świątecznego dla żołnierza w polu odeszły natychmiast na front. Akcya była tak szybko i sprężyście poprowadzona, że żołnierze stoi w polu otrzymali dary to w sam czas na Święta. Jaką radość sprawiło to naszym bohaterskim żołnierzom świadczy depesza, którą otrzymało D. O. G. od gen. Jędrzejewskiego — Dowódcy jednej z dywizyi:

„Imieniem własnem i podległych mi oddziałów serdecznie dziękuję J. W. P. Generałowi i całemu Jego sztabowi za udzielenie jak najdalej idącego poparcia lwowskiemu Komitetowi zbiórki darów świątecznych dla żołnierza polskiego. Albowiem iście królewski upominek otrzymała moja dywizya lwowska w dniu Zmartwychwstania Pańskiego od bohaterskiego grodu, — mogę przytem zapewnić J. W. P. Generała, że dar ten jeszcze bardziej zacieśni serdeczne węzły, jakie łączą dzielne me oddziały z tem miastem bohaterów, które zasłużyło sobie na prawdziwą cześć u współczesnych i przyszłych pokoleń przez swą bezgraniczną i wzniosłą miłość Ojczyzny zadokumentowaną już tylokrotnie w toku dziejów, a szczególniej w słynnej listopadowej obronie i w ciągu całego późniejszego oblężenia.

Jędrzejewski

gen. por. Dowódca dywizyi":

Zaznaczyć należy, że do powodzenia zbiórki przyczyniły się w lwiej części Panie z Komitetu obywatelskiego Polek (K. O. P.) oraz artystki i artyści Teatru miejs.

POLSKI KOMITET „DZIECI NA WIEŚ" (Sekcya wysyłki młodzieży nad morze) zawiadamia, że zgromadzenie „Koła Panien" byłych uczenic szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Maryi Magdaleny odbędzie się dnia 8 kwietnia b. r. (czwartek) o gdz.o 6 popoł. Zgromadzenie „Stowarzyszenia matek" tejże szkoły odbędzie się 9 kwietnia b. r. (piątek) o godz. 6 popoł. w auli szkolnej. Ze względu na ważność spraw uprasza się o niezawodne przybycie.

SPROSTOWANIE. Do odpowiedzi rządu polskiego na ostatnią notę Cziczerina, wydanej wczoraj w nocy, wkradły się następujące omyłki: 1. Początek ustępu tyczącego się gwarancyi, ma brzmieć: „Co do najdalej idących gwarancyi, dotyczących.." a nie, jak mylnie podano „Co do dalej idących gwarancyi, dotyczących." „2. Początek ustępu 6. w sprawie zwłoki ma brzmieć: „Wskutek zwłoki wynikłej z niedadestania odpowiedzi", a nie „wskutek zwłoki wynikłej z nienadania".

AKADEMIA IM. HENRYKA SIENKIEWICZA. Statut Akademii im. Henryka Sienkiewicza został zatwierdzony przez ministra spraw wewnętrznych pod nazwą: „Instytut imienia Henryka Sienkiewicza".

Zadaniem tego instytutu będzie: a) udzielanie nagród za najlepsze prace literackie lub naukowe, napisane w języku polskim, za odkrycia wynalazki lub ulepszenia, mające dla Polski doniosłe znaczenie, a dokonane przez Polaka, oraz za wybitną działalność na polu nauki polskiej lub kultury wogóle, b) udzielanie pensyi dożywotnich lub czasowych potrzebującym Polakom, którzy się odznaczyli na polu nauki lub wogóle działalności oświatowej i kulturalnej w Polsce, c) udzielanie stypendyów Polakom, kształcącym się w szkołach polskich odznaczającym się wybitnemi specyalnemi zdolnościami, a nie mogącym korzystać ze stypendyów ogólnych z powodu małych postępów w naukach szkolnych d) udzielanie stypendyów Polakom na uzupełnienie wykształcenia zawodowego lub artystycznego za granicą, e) dostarczanie funduszów na ogólne cele oświatowe i kulturalne-polskie f) zakładanie szkół i instytucyi kulturalno-oświatowych, na które ofiarodawcy wyznaczą specyalne fundusze z zachowaniem przepisów obowiązujących.

Corocznie rada nadzorcza na wniosek zarządu centralnego przedstawia zgromadzeniu walnemu dwóch kondydatów Polaków, którzy okazali najdonioślejsze zasługi na polu nauki i sztuki polskiej, odkryć i wynalazków, lub wogóle oświaty i kultury narodowej, z których zgromadzenie walne wybiera jednego, zaszczyconego godnością laureata (akademika) instytutu im. Henryka Sienkiewicza.

Laureatom wypłacane będą w myśl par. 2 fundusze na badania naukowe i wydawnictwa prac z pierwszeństwem przed innemi osobami oraz instytucyami.

EGZAMINA NAUCZYCIELSKIE. Naukowa Komisya egzaminacyjna dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich podaje do wiadomości, że egzamina pisemne pod nadzorem (klauzurowe) Kandydatów i Kandydatek z zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich odbędą się w terminie majowym we Lwowie w dniach 28. i 29. maja br.

Bezpośrednio po egzaminach pisemnych rozpoczną się egzamina ustne. Kto pragnie do tych egzaminów przystąpić, winien zawiadomić o tem na piśmie Dyrekcyę Komisyi najpóźniej do 15. maja b. r., podając dokładnie przedmioty, mające wejść w skład egzaminu. Kandydaci, pełniący czynną służbę wojskową, mogą zdawać egzamin także poza powyższym terminem.

ZGROMADZENIE EMERYTÓW I EMERYTEK szkół powszechnych, zamieszkałych we Lwowie, odbędzie się w dniu 10. kwietnia b. r. o godz. 3. popołudniu w szkole im. Kościuszki (Czarnieckiego 1) na którem wszyscy interesowani jawić się powinni, gdyż chodzi o egzystencyę każdego.

WYJAŚNIENIE. Z notatki, pochodzącej z Rawy Ruskiej, umieszczonej w „Dzienniku ludowym" z 1-go kwietnia b. r. odnosi się wrażenie, jakobym ja był używany przez tutejszego P. Starostę do posyłek jako jego specyalny zaufany.

Tego rodzaju opinia o mnie, szerzona publicznie, ubliża mej godności osobistej i powadze polskiego urzędnika państwowego, przeciw czemu stanowczo zastrzedz się muszę. Wprawdzie przewiozłem raz posyłkę od P. Starosty dla Prezydyum Namiestnictwa, ale nie z tytułu jakiegoś specyalnego zaufania, lecz jedynie i wyłącznie z grzeczności na życzenie P. Starosty, przy sposobności mej prywatnej podróży do Lwowa.

Upraszam uprzejmie o łaskawe umieszczenie tego oświadczenia w „Dzienniku ludowym". Łącząc z góry podziękowanie za to — pozostaję z pełnym poważaniem Józef Strek st. lekarz weterynaryjny.

STRAJK ARTYSTÓW ŻYDOWSKIEGO TEATRU. W poniedziałek wybuchł strajk artystów w żydowskim teatrze Gimpla. Powodem strajku jest niesłychany wyzysk, nizkie płace, z których artyści wyżyć nie mogą. Jestto może jedyny na kontynencie teatr, w którym płace wynoszą od 50 K(!) do 300 K tygodniowo. Strajkujący domagają 30 — 60 procent podwyżki płacy. Dyrekcya teatru nie chce słusznych i skromnych żądań przyjąć i daje przedstawienia przy współudziale 5—6 łamistrajków, wśród których znajduje się pp. Guttman, Schilling, Kalisz i ich żony. Z tego powodu na wczorajszem przedstawieniu wybuchły awantury na widowni, które najprawdopodobniej się stale będą powtarzać zwłaszcza, że publiczność sympatyzuje ze strajkującymi. W ważce o ich słuszną sprawę życzyć należy artystom powodzenia.

ZNAJOMA JĄ POKĄSAŁA... P. Franciszkę Niedzielską liczącą lat 29, jej znajoma pewna rzeźniczka w ul. Szeptyckich, w czasie sprzeczki pokąsała w rękę i podrapała twarz. Interweniowało Pogotowie ratunkowe.

KRONIKA POGOWIA RAT. Gizelę Goldsteinową w „ogonku" przy sprzedaży ziemniaków na pl. Bema, pewien żołnierz kontuzyował w głowę.

P. Antoni Bryk, lat 42, robotnik, zgłosił się z raną ciętą na głowie. Pogotowie rat. udzieliło im pierwszej pomocy.

CZYJE RZECZY? W czasie rewizyi u Justyny Drapajło, żony handlarza, w mieszkaniu przy ul. Inwalidów l. 23, inspektor pol. Jaworski znalazł wiele rzeczy pochodzących rzekomo z rabunków listopadowych w dzielnicy trzeciej. Rzeczy te, wartości około 200.000 K., złożono na wóz i zwieziono na policyę. Tu agnoskowały jako swoją pościel p. Rózja Szleicher, Fani Orles, Cyla Pordes i Etka Wejnstock, zaś inne rzeczy są do oglądania dla poszkodowanych. Drapajłową wraz z córką Stasią aresztowano.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE. P. Jakubowi Teślukowi skradziono w mieszkaniu Jana Mjelnika przy ul. Sokoła l. 5, po otwarciu walizki, 5700 K.

Tadeuszowi Arturowi Hobdosowi, str. geometrze z Żółkwi, skradziono w czasie przedstawienia w teatrze miej. portfel z 1900 M, 600 K i dokumentami.

P. Józefie Terleckiej skradziono z kuchni przy ul. Lindego l. 6. garderobę i rzeczy, wartości 1300 K.

W kawiarni Ziemiańskiej zginęła dyr. Juljuszowi Meiselsowi laska ze srebrnym okuciem, wart. 300 K., zaś w kuchni kawiarni „City" skradziono srebrny czajnik, wart. 500 K.

—o—

ZNALEZIONO paszport p. Maryi Sosnowskiej, odebrać można administracyi „Dziennika Ludowego" Sykstuska 21/II.

—o—

NA FUNDUSZ PLEBISCYTOWY:

P. Z. K. Krukiewicz 26 mk 35 f pozostała reszta przy kasie kolejowej w Trembowli z powodu braku drobnej monety.

—o—

NA FLOTĘ POLSKĄ:

P. Z. K. Krukiewicz 26 mk 35 f pozostała reszta przy kasie kolejowej w Trembowli z powodu braku drobnej monety.

—o—

NA FUNDUSZ PRASOWY „DZIENNIKA LUDOWEGO":

Tow. M. Segal nieprzyjęte honoraryum 14 mk; W myśl uchwały Sądu polubownego w Stryju 20 mk.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Włamywacze i złodzieje urzędnikami policyjnymi w Płoskirowie.

Tym razem nie jest to żart, jak na „Prima Aprilis", ale fakt ten, jak w rzeczypospolitej Babińskiej, miał miejsce w Płoskirowie.

Dowództwo frontu podolskiego od miesiąca werbuje urzędników i funkcyonaryuszy do policyi na froncie. Już zwerbowano około 100 osób we Lwowie, którzy objęli swe funkcye. Organizator tej policyi czynił to bez porozumienia się z lwowską policyą, przeto ustanowiono w Płoskirowie szefem policyi Juliana Bekiesza włamywacza, oszusta i t. d. Był on przed laty zajęty na kolei w Stanisławowie i tam za kradzież siedział półtora roku w więzieniu, następnie siedział ciągle w areszcie za kradzieże i wymuszania, ostatnio uznany za waryata włamał się do sklepu jubilera Kwaśniewskiego przy placu Halickim oraz brał udział przy rozbiciu kasy w browarze przy ul. Kleparowskiej.

Do pomocy Bekiesz wziął sobie Edwarda Pyzia i Wład. Piarza, złodziei jako inspektorów, więc nie dziw, że w krótkim czasie podczas rewizyi pokradł B. klejnoty i brylanty oraz do puścił się kilku oszustw.

Służbę tę pełnił pod przybranem nazwiskiem Bugna, lecz rozpoznany i aresztowany zbiegł żandarmom we Lwowie. W ostatnim dniu miał również do tego kompletu w Płoskirowie wyjechać jako „komisarz" włamywacz Janak, lecz tego wczas aresztowano.

—o—

Roślinny i zwierzęcy świat grobów

Na posiedzeniu bazylejskiego towarzystwa przyrodniczego, mówił dr. Hans Hunziker, prywatny docent hygieny na uniwersytecie bazylejskim, o losie trupów w ziemi i podał następujące, nader ciekawe szczegóły:

Co się tyczy rozpadania się trupa czyli jego dekompozycyi, należy tu rozróżnić gnicie i rozkład. Gnicie wywołują bakterye, a trwa ono trzy do czterech miesięcy. Dopiero rozkład, który polega na oksydacyjnym procesie i podczas którego nie wytwarzają się żadne nieprzyjemne wonie, doprowadza ciało do tego, że ostatecznie pozostają tylko same kości. Do tego niezbędny jest kwasoród, woda i pewna oznaczona temperatura. Zupełne rozłożenie się ciała u osób dorosłych dokonuje się w przeciągu 4—10 lat, u dzieci w przeciągu 2—5 lat. Gnicie trupów, na których dokonano sekcyi postępuje prawdopodobnie o wiele szybciej wskutek rozkawałkowania skóry.

Ważną rolę przy rozkładzie odgrywa roślinność trupia, mianowicie pewien rodzaj grzybków, które w wielkich ilościach przez wiele lat mogą pokrywać trupy.

Prelegent zajmował się specyalnie tymi grzybkami, aby módz rozwiązać różne kwestye w tym względzie, n. p. czy zdarzają się wypadki pojawiania się rozmaitych rodzajów grzybów, czy grzyby te ostatecznie giną i kiedy.

Badania, jakie po większej części przeprowadzono w bazylejskim instytucie botanicznym, wykazały między innemi, że w grobach występują różne, prawie zupełnie nowe rodzaje grzybów, które tak długo na zwłokach pozostają, dopóki nie pochłoną wszystkich organicznych substancyi. Niektóre rodzaje grzybów grzebie się bezwątpienia razem z ciałami zmarłych.

Wpływ tych pleśniaków na trupy rozmaicie bywa oceniany, w każdym razie mogą one służyć jako ważny środek pomocniczy do określenia w przybliżeniu czasu, od jakiego trup leży w grobie.

O świecie fauny w grobach nie mamy również bogatej literatury. Francuzi głównie, pomiędzy innymi Megnin zajmowali się bliżej studyami świata zwierzęcego grobów. Musi się przytem rozróżnić trupy niepogrzebane od pogrzebanych. Do trupów niepogrzebanych stosuje Megnin właściwy system, według którego na trupy takie w ściśle oznaczonem następstwie czasu rzucają się różne muchy, chrząszcze, mole i moliki. co dla sądowej medycyny może być o wysokiem znaczeniu. To samo ma się odnośnie do trupów w ziemi, jednak Hunziker na podstawie głównie własnych spostrzeżeń nie przypisuje systemowi Megnina żadnego znaczenia. Świat zwierzęcy, jaki dosyć regularnie spotyka się w grobach, składa się przedewszystkiem z poczwarek much, zwanych „robakami trupów", które przeobrażają się na powietrze trupa i w jamach ciała. Często spotyka się tysiące takich poczwarek na zwłokach. Wylęgające się muchy pozostają jakiś czas w trumnie, aby później powędrować może do innych grobów. Temu jednak poglądowi przeciwstawia się zapatrywanie, podług którego robactwo wydostaje się na powierzchnię ziemi.

Bądź co bądź „robaki trupów" dostają się do grobów z zewnątrz, przez to, że muchy np. składają swoje jaja na odkryte jeszcze zwłoki.

Prócz „robaków trupów" znachodzą się w grobach bardzo często chrząszcze, pajęczaki i niekiedy glisty, można jednak w ogólności powiedzieć, że na niepogrzebanych, na powietrze wystawionych trupach spotyka się o wiele większą ilość rodzajów tych owadów, aniżeli na trupach pogrzebanych.

Potem przystąpił Hunziker do omawiania mumifikacyi, której szczególnie sprzyja piasek i gruboziarnisty żwir. Niekorzystnie na proces rozkładu wpływa okoliczność, jeżeli poziom wody podziemnej nieco głębiej leży, aniżeli trumna, wtedy poczyna się wytwarzać wosk trupi. Takie trupy zmumifikowane znaleziono swojego czasu w Zurychu przy wykopywaniu zwłok. Przytem rysy twarzy po 45 latach miały się zupełnie wyraźnie zachować.

Ważną dla procesu rozkładu jest trumna, przeważnie używa się miękkiego drzewa. Trumny cynowe wyjątkowo są tylko dopuszczalne. Przyspieszająco na zupełną dekompozycyę trupa w grobie działają także korzenie roślin, które częstokroć omotywują kości jak gdyby przędziwem. Z ubrań najszybciej butwieją bawełniane, potem wełniane, najwięcej odpornym na zniszczenie jest jedwab, który po 2—3 latach może zachować się w zupełnie dobrym stanie.

—o—

Ten co nie pracuje, niechaj nie je.

Jednym z haseł bolszewickich jest, jak wiadomo: „ten co nie pracuje, niema prawa do otrzymania pożywienia".

Nawiązując do tego „l'Humanite pisze:

Hasło to nie jest nowe. Już przed 50 laty pierwsza gazeta robotnicza „Warsztat" umieszczała go codziennie na czele numeru. Gdy frazes ten po raz pierwszy znalazł się na czele „Warsztatu" — gazety redagowanej i wydawanej w 1840—50 latach wyłącznie przez robotników — redaktor został natychmiast zainterpelowany przez cenzurę, która zażądała usunięcia tego „anarchistycznego" hasła.

Lecz redaktorzy „Warsztatu" nie chcieli pod dać się temu zarządzeniu i znaleźli inny sposób uspokojenia cenzury. Oto pod tym hasłem umieścili — imię autora i dzieła, skąd było ono zaczerpnięte.

I na czele następnego numeru umieszczono: „Ten kto niechce pracować niema prawa jeść" — Św. Paweł Listy do Tesalończyków, II—III—10.

Autorem anarchistycznego hasła okazał się ojciec kościoła, wobec czego cenzura musiała zaniechać dalszych prześladowań „Warsztatu".

I ot co dzisiaj — pisze „l'Humanite" — widzimy Lenina, podejmującego znowu hasła ewangelisty św. Pawła. Bo czyż ewangelia — pyta organ francuskich socyalistów — nie była jedną z najbardziej rewolucyjnych książek i czyż Chrystus nie był w swoim rodzaju „bolszewikiem" swego czasu.

—o—

Z sali rozpraw.

Lwów, dnia 8. kwietnia.

Ukraińskie rekwizycye w Woli Dobrostańskiej.

Józef Cmok, lat 17, pastuch, Jan Dańczyszyn, lat 32, rolnik obaj analfabeci i Iwan Tycki, lat 17, rolnik, wszyscy rodem z Woli Dobrostańskiej stanęli wczoraj przed wzmiankowanym trybunałem sądu Okr. karnego, jako oskarżeni za zbrodnię rabunku, którego dokonali jako żołnierze armii ukraińskiej w czasie minionej inwazyi.

Dnia 17 stycznia 1919 w Zakładzie wodociągowym „zarekwirowała" patrol ukraińska kilkaset kg. żyta, z kancelayi widelce i noże, lecz rabusie ci na widok nadchodzącej patroli polskiej zbiegli tylko z tym łupem.

Za dziesięć dni później inna patrol ukraińska zażądała kluczy od węglarki i grożąc rozstrzelaniem maszyniście p. Teofilowi Misiewiczowi zrabowali owies, który złożono na saniach mu zabranych wraz z końmi w Zakładzie. Na inne sanie zabrano rzeczy z mieszkania p. Misiewicza. Gmina miasta Lwowa poniosła 52.300 K. szkody z powodu tych rabunków, zaś Mis. 10.000 K. Pozatem oskarżeni brali udział w zbrojeni w rabunkach u Markusa Zwirna w Kostyniu, Jakóba Czerwonki w Wielkopolu, Piotra Chmielowskiego w Woli Dobrostańskiej i u leśniczego Stanisława Figury.

Pozatem Cmok oskarżył w grudniu 1918 r. Jana Sobolewskiego z synem Konstantym przed podchor. Binasem, komendantem Janowa, iż są oni szpiegami polskimi. Po tym doniesieniu zrabowano ich mieszkanie i zbito strasznie a ostatecznie Binas rozkazał obu rozstrzelać i tylko dzięki prośbom naczelnika stacyi i poręczeniu żandarma darowano im życie.

W czasie śledztwa i na rozprawie oskarżeni do winy się nie przyznają, lecz liczni świadkowie poznają ich i potwierdzają akt oskarżenia.

Trybunał po rozprawie zasądził Cmoka i Dańczyszyna

po 2 lata ciężkiego więzienia.

zaś Tycka uwolniono. Obrona wniosła zażalenie nieważności w sprawie zasądu Cmoka a Dańczyszyn zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Rozprawie przewodniczył radca Dworzak, oskarżał Paklikowski, bronili drowie Marceli Buber, Piński i Stahl.

—o—

W sądzie wojskowym D. O. G. odbywa się w dalszym ciągu rozprawa przeciw 24 ułanom. Z nich ostatnio Jarosław Markiewicz, kapral zmarł na tyfus w szpitalu więziennym. Oskarżeni do winy się nie przyznają. Dziś rozpocznie się przesłuchanie świadków, a zeznania ich podamy w streszczeniu.

Lichwa ziemniaczana.

Przypuśćmy, że kapitalista ze względu na ustawę karną, bojąc się wypożyczyć swój kapitał na lichwę zakupił 1 morg ziemi, zapłacił za niego paskarską cenę 7.000 koron i chce azeby z niego miał 20 proc dochodu t. z. 1.400 kor. rocznie od włożonego kapitału.

Ziemię tą oddaje pod uprawę ziemniaków, zakupuje nasienie i nawóz płacąc również ceny paskarskie, a nie chcąc sam pracować używa do wykonania wszelkiej roboczizny sił płatnych — najemnych.

Zestawmy teraz jego wydatki:

20 proc od włożonego kapitału 7.000 k.	1400 K.
nawóz	1000 „
wywóz nawozu i narzucenie	200 „
10 ctn. m. ziemniaków na sadzenie po 400 koron	4000 „
zoranie i zasadzenie	250 „
dwukrotne oboranie lub okopanie po 250 koron	500 „
zwozka	300 „
Ogólne wydatki i zysk	7650 „

Przyjąwszy średni lichy zbiór w ilości tylko 50 ctn. m. z 1 morga powinny ziemniaki kosztować 8.150:50 — 163 koron za 1 ctn m.

U nas żądają się i płaci za ten cetnar 800 do 900 koron.

Komentarze chyba zbyteczne!

Gospodarka mięsna Puzappu w świetle nagich faktów.

II.

(Ciąg dalszy).

Znający handel materyałem rzeźnym musi przyznać, iż kupiec chętniej dostarcza dla wojska, aniżeli dla ludności cywilnej kontrakt bowiem daje mu gwarancyę ciągłości interesu, pewnych zysków, a co najważniejsza w obecnych wysoce anormalnych czasach, opiekę władz wojskowych i cywilnych, oraz daleko idące ułatwienia przy zakupie towaru, wywozie i transporcie.

I nic dziwnego, że na wieść o monopolu, wszyscy najczęściej niezawodowcy, stanęli do dostaw pod egidą Puzappu, jako pierwszego pośrednika, wzgl. jego kontrahenta Banku kupieckiego, jako drugiego pośrednika.

Bank będąc już wyłącznym panem sytuacyi w całej Małopolsce, zastrzegł sobie za przykładem głównego pośrednika już nie 1 proc., ale aż 3 i pół proc., a miejscami jak się dało i więcej prowizyi od faktur i porozdzielał dostawy na podstawie kontraktów pomiędzy zgłaszających się. Wytężywszy dalej uwagę tylko w jednym kierunku, tj. jak najczęstrzej podwyżki cen, stąd bowiem płynęła zwiększona prowizya — i nie uznając jakiegokolwiek ryzyka, nie finansował ani też nie zaliczkował interesu czego jaskrawym przykładem fakt, że zgłaszający się subdostawca z kwitem na oddane wojskowości bydło, czekać musiał na gotówkę — dopóki Puzapp nie honorował rachunki.

Nie pozostawało to bez konsekwencyi — subdostawca bowiem nie mając potrzebnej do obrotu gotówki, szukał wspólnika z kapitałem albo zapewniwszy sobie odpowiednią prowizyę stawał się trzecim z rzędu pośrednikiem, bo dostawy puszczał dalej. Stworzył się więc od początku do końca typowy łańcuszkowo-spekulacyjny interes wojenny.

Ważnym i ciekawym dalej momentem wpływającym zasadniczo na nieproporcyonalne podrażanie mięsa jest sposób ustalania cen. Puzapp oddał dostawy nie tym zawodowym organizacyom, czy jednostkom, które najtaniej towar dostarczą — jak to logika i dotychczasowy usus handlowy nakazuje — ale niezawodowym pośrednikom, którym równocześnie dyktuje co pewien okres ceny.

Do końca ub. r. ustalała ceny miesięcznie t. zw. Komisya mięsna przy Puzapp w Warszawie, w skład której wchodzili przedstawiciele interesowanych ministerstw i instytucyi państwowych. Ponieważ komisya powyższa stosowała się do opinii poszczególnych starostw, a przytem ceny podwyższała bardzo niechętnie i tylko w miarę faktycznej tendencyi zwyżkowej na rynkach— przeto ceny były przystępne, a co ważniejsze i wojsko i ludność cywilna nie odczuwały zbytnio braku mięsa.

Dopiero pod koniec ub. r. zjechał z Rosyi szwagier naczelnego dyrektora Puzappu p. Sł., były pułkownik rosyjski i były uczestnik rządów moskiewskich z czasów inwazyi we Lwowie. Ponieważ wymieniony nie znalazł oparcia w armji polskiej — przeto coś trzeba było z nim zrobić. Rozwiązanie się znalazło, gdyż dotychczasowy t. zw. przedstawiciel powyższego urzędu we Lwowie wniósł właśnie rezygnacyę z zajmowanego stanowiska wobec tego Puzapp postanowił utworzyć filię swej instytucyi; i oddać ją p. Sł. jako dyrektorowi.

Jeszcze przedtem wprawdzie, b. szef sekcyi Min. aprowizacyi a zarazem b. dyrektor Wydziału Żywnościowego Puzappu p. Św. bez porozumienia się z naczelnym dyrektorem, miał już upatrzonego na wspomniane stanowisko swego serdecznego z Lublina p. Ł. — Znalazło się przecież radę na tyle innych kolizyi, musiała więc się znaleźć na tę jeszcze jedną. P. Sł. z tytułu starszeństwa wiekiem i pokrewieństwem został aż „naczelnym dyrektorem" filji, zaś p. Ł. tylko dyrektorem. Wymienioni panowie zjechali do Lwowa i podzielili swe role w ten sposób, iż pierwszy rozbił obóz u współwłaścicieli jeszcze jednej ciekawej instytucyi t. zw. Agencyi handlowej Puzappu (tej co to obecnie śledzie rozdaje, ale o tem potem) drugi zakwaterował się w Banku kupieckim. Gdy już wszystko było na swojem miejscu, naczelny dyrektor zawyrokował, — nie wiemy bliżej na czyje starania — że komisya mięsna nie w Warszawie, ale specyalna we Lwowie pod jego przewodnictwem będzie podwyższała ceny, i to nie miesięcznie ale co 10 dni.

A ciekawie się to odbywa.

Dostawcy, przedewszystkiem ci pośredni, przed zbliżającem się zebraniem komisyi żalą się zazwyczaj, iż praca bardzo trudna, bo towaru brak, że chłop żąda bardzo wysokie ceny, a następnie dostawcy ci nawet ostrzegają, iż o ile komisya cen nie podwyższy wedle ich projektu, wojsko pozostanie bez mięsa. Sprytny i niezły psycholog, jak na dawnego handlarza kierownik Związku, „fachowy organizator" Banku kupieckiego, a zarazem także fachowy mąż zaufania Puzappu i p. Sł. — przybrawszy sztucznie zdenerwowaną minę po konferencyach z dostawcami, komunikuje p. Sł., że jako dobry obywatel i społecznik nie chce przyczyniać się do podwyżki cen, jakich kupcy żądają, to bowiem odbije się jedynie na ludności cywilnej i lepiej raczej Związek zrezygnuje z dostaw. P. Sł. wiedząc tylko tyle, że wojsko mięso mieć musi, a przytem sam musi przecież okazać jak to pod jego kierownictwem dostawy sprawnie idą — uspokaja i uzbraja w odwagę kierownika Związku i poleca mu zestawić odpowiedni projekt cen.

Już zrobione, bo o to tylko chodziło. Tut. komisya mięsna, której członkowie mają ważniejsze problemy aprowizacyjne do rozwikłania i którą nie bez słuszności ta cała komedya nudzi— akceptuje gotowy projekt przewodniczącego p. Sł. i w ten sposób ceny co 10 dni rosną w tempie przyspieszonem.

Tak wyglądają nagie fakta, które mają i mieć będą swe następstwa, a te w dalszym ciągu zestawimy. (Dok. nast.).

CIERPLIWY.

Z przemyskiego ruchu robotniczego.

(Koresp. „Dziennika Ludowego")

STREJK ZECERÓW PRZEMYSKICH. — PRACODAWCY ZŁAMALI UMOWĘ. — „NARODOWA" ORGANIZACYA W ROLI ŁAMISTREJKÓW. — STANOWISKO ROBOTNIKÓW.

Dnia 1. marca zawartą została umowa pomiędzy pracodawcami drukarń przemyskich, w obecności delegata lwowskiego „Ogniska", mocą której ustalono minimum płacy zecerów i maszynistów z tem zastrzeżeniem, że wszelkie podwyżki płac przeprowadzone we Lwowie, obowiązują też właścicieli drukarń przemyskich i mają równocześnie zastosowanie. Umowę te podpisali jako zastępcy pracodawców pp.: Styfi i Schwarz.

Ponieważ z dniem 3. kwietnia weszła w życie nowa umowa we Lwowie, zecerzy przemyscy zawiadomili na trzy tygodnie przedtem swoich pracodawców o toczących się we Lwowie pertraktacyach, a po przyjęciu i podpisaniu przez pracodawców i pracowników lwowskich nowych warunków płacy, przedłożyli swoim pracodawcom dnia 27. marca nowy cennik płac, podpisany przez przewodniczącego Gremium pracodawców i przewodniczącego towarzyszy lwowskich.

Pracodawcy przemyscy nie chcąc zobowiązaniu swojemu z dnia 1. marca zadość uczynić

ZŁAMALI UMOWĘ CENNIKOWĄ

przez powzięcie uchwały, że w dniu wypłaty 3. b. m. nie uwzględnią nowych podwyżek taryfowych, o czem zawiadomili towarzyszy listem z dnia 1. kwietnia, w którym podali, że wypłata dnia 3. b. m. odbędzie się na podstawie dotychczasowej normy, gdyż żadna ustawa nie obowiązuje wstecz, że oni „nie mają chęci ani możności z własnych kieszeni dokładać", że „Lwów Kraków i Warszawa nie mogą być miarodajnymi dla nas", jednem słowem w liście tym dali do poznania towarzyszom, że wogóle żałują faktu podpisania poprzedniej umowy, z której starają się też w wykrętny sposób uwolnić.

Po otrzymaniu tego listu, zebrali się dnia 2. b. m. towarzysze drukarscy w domu Ludowym i na znak protestu uchwalili

ROZPOCZĄĆ Z DNIEM 6. bm. STREJK W DRUKARNIACH PRZEMYSKICH.

Wydział główny stow. drukarzy „Ognisko" zawiadomiony o prowokującym stanowisku pracodawców przemyskich, wysłał swojego delegata, do Przemyśla.

Delegat tow. Bober, przedstawił p. Styfiemu niezrozumiałe, wprost prowokujące stanowisko pracodawców przemyskich, którzy w zacietrzewieniu posunęli się do złamania podpisanej przez się umowy, że świeżo zawarta umowa lwowska przyszła do skutku po czterotygodniowych, długich i mozolnych pracach przygotowawczych.

Pan Styfi oświadczył tow. Boberowi, że pracodawcy postanowili jednozgodnie nie przyznać towarzyszom

ANI JEDNEGO FENIGA PONAD DOTYCHCZASOWĄ PŁACĘ,

przytem posunął się do cynicznych propozycyi w kierunku natychmiastowego podjęcia pracy.

Wobec tego oświadczenia pana Styfiego, tow. Bober stwierdził, że na takie prowokacyjne warunki imieniem towarzyszy się nie godzi, zapewniając p. Styfiego, że towarzysze z godnością podejmują narzuconą im walkę.

Na odchodnem powiedział p. Styfi, że pracodawcy nie mogą zgodzić się na żądania tow., bo... istnieje w Przemyślu „organizacya narodowa", która

NAKAZAŁA IM ZWALCZAĆ WSZELKIE RUCHY CENNIKOWE ROBOTNIKÓW

w szczególności, oświadczając gotowość wyprodukowania odpowiedniej ilości łamistrejków z pośród swoich członków, którymi będą przeciwstawiać się zorganizowanym robotnikom.

Zdradził przytem p. Styfi, że „już w najbliższych dniach" powstanie zawodowa szkoła drukarska, w której uczyć się będą: „profesorowie urzędnicy, uczniowie szkolni, ba nawet dziewczęta i kobiety" — któremi gdyby im przyszło lata całe prowadzić swoje przedsiębiorstwa, będą to czynić, a więcej nie chcą słyszeć o żadnych zorganizowanych robotnikach i ich żądaniach cennikowych. Nie koniec na tem, szkoły takie otwierane będą w myśl zapewnień p. Styfiego, we wszystkich zawodach, tak, by w razie potrzeby mieć gotowych łamistrejków, którychby używać mogli pracodawcy dla obrony własnego interesu.

Przemyskich pracodawców drukarskich i im podobnych kacyków kapitalistycznych zapewnić możemy, że

KLASA PRACUJĄCA NIE OBAWIA SIĘ TYCH GROŹB

chociażby one pochodziły z organizacyi „narodowej".

* * *

Wszystkich towarzyszy zecerów i maszynistów drukarskich przestrzega się przed obejmowaniem pracy w przemyślu z powodu wybuchłego strejku.

Z kołomyjskiego paszaliku.

NIEPRAWDOPODOBNE WARUNKI BYTU ROBOTNIKÓW GMINNYCH.

Kilka dni temu donosiłem wam o zabiegach pracowników gminnych w Radzie rob. P. P. S. o wzięcie ich w opiekę przed materyalnym wyzyskiem przez gminę. Na wiadomość o tem pan Komisarz miasta wezwał kilku pracowników gminnych, chcąc im wytłumaczyć, że droga, jaką obrali jest niewłaściwa, że pomocy w tej sprawie powinni szukać nie u prezesa Rady tow. Łopatki, ale itp. bzdury. W odpowiedzi na owe ojcowskie perswazye pracownicy gminni wszelkich kategoryi odbyli trzy zebrania w Radzie rob. przy współudziale radców gminnych tow. Schora, Łopatki, Dubiela i Szyszki. Do robotników przyłączyli się już i urzędnicy gminni. Zebrano na faktach oparty materyał, który świadczy że Kołomyja leży w tyle poza Pacanowem.

Naczelnik biura egzek. pobiera 550 kor. miesięcznie bez żadnych zabezpieczeń. Likwidator i kontrolor Kasy pełniący służbę od czterech lat w charakterze prowizorycznym pobiera 600 koron. Urzędnik biura aprow. żonaty, 8 dzieci pobiera 300 kor. miesięcznie! Wiele funkcyonaryuszek mających po 7 a nawet 13 lat służby nie jest stabilizowanych, ani w żadnej kasie dla chorych ubezpieczonych. Pomoc lekarską i apteczną otrzymują wszyscy pracownicy z funduszu dla ubogich, z którego korzystają żebracy miasta Kołomyji. Robotnicy dzienni pracujący po 13 godzin dziennie, mający 27 lat służby, w razie choroby nie otrzymują ani zapłaty ani lekarza, bo lekarz gminny do „żebraka“ pracownika gminnego nie łatwo uda się z pomocą! Straż pożarna jest nieubezpieczona zupełnie. Policya i straż nie otrzymuje żadnych a żadnych ubrań ani mundurów, a naprawki musi opłacać ze swych pensyi 300 kor. miesięcznie! Na wypadek podarcia ubrania czy butów przy pożarze straż nie otrzymuje innego ubrania ani nawet naprawy! Komendant straży, oświaty z pracy pobiera miesięcznie 400 kor. Pracownicy gazowni, ludzie fachowo uzdolnieni, po 20 latach służby pobierają 750 kor. miesięcznie nie mając żadnego zabezpieczenia na wypadek choroby. Fachowy monter musi korzystać z funduszu żebraków! Oto poszczególne fakta, świadczące o zbrodni, jakiej obecny zarząd gminny dopuszcza się na swych pracownikach w „ludowej“ Polsce. I pan komisarz dziwi się, że wszczepiane endekoidy wręcz przeciwny skutek odnoszą. Pracownik gminny zaczyna rozumieć, że tylko organizacya P. P. S. może mu dać pomoc i mamy nadzieję, że mu ją da, pomimo ojcowskich perswazyi N. D. Sprawą tą zajmuje się ad hoc wybrany komitet, o wynikach nie zamieszkamy donieść.

—o—

Widoki aprowizacyjne są nader smutne. Magazyny starostwa stoją pustką, a obszarnicy kontyngentu zbożowego nie dostarczali, bo są członkami P. O. P. Kooperatywa P. P. S. otrzymała przydział pół wagonu zboża z Horodenki a pół ze Zaleszczyk. Starosta w Horodence obiecał na poświęta owo zboże dostarczyć, a magazyny aprowizacyjne w Zaleszczykach podobno są puste. Krąży jednak uporczywa pogłoska, że obszary dworskie w Żużawie i Szutrowni mają schowane 500 metrów pszenicy oprócz całych stosów niewymłóconej. Należałoby sprawę tę zbadać dobrze. Różni spekulanci wywieźli 1000 wagonów kukurudzy ze Zaleszczyk a Pokucie cierpi głód. Oto wolny pasek — zwany wolnym handlem. Dary amerykańskie w Zaleszczykach magazynuje Leon Singer, dostawca amunicyi Ukraińcom. Na tego gospodarkę ogólnie słychać skargi. Były agent rumuński I. Horowitz jest dostawcą mięsa dla wojska polskiego. Taka to panuje gospodarka w powiatach, gdzie uzurpują sobie władzę ponad starostwami różni panowie z P. O. P. tworzący „pogotowia“ mające na celu chyba tylko pchnąć robotnika w objęcia bolszewików.

—o—

Zagadka zbożowa. Pokuccy obszarnicy wysłali w czasie okupacyi rumuńskiej delegatów do Naczelnika Państwa o przyłączenie Pokucia do Polski. Po powrocie pierwszym krokiem patryot. była sprzedaż zboża spekulantom. Przybył żołnierz polski po to, by na Pokuciu bardzo często nie otrzymał chleba — z łaski wielkich patryotów. Władze polskie dobrze wiedziały o pasku zbożowym naszych filarów ojczyzny, pomimo tego wydostały dla samej Kołomyji 13 wagonów zboża na zasiew dla „wyniszczonych“ obszarników. Zboże to zostało rozdane przeważnie między obszary dworskie, aż tu teraz dowiadujemy się urzędownie, że w powiecie kołomyjskim leży 71.000 morgów pola odłogiem. Kto zboże rozdawał i na co ono zostało użyte zostaje zagadką, która wymaga rozwiązania. — Czy nie należało dać małorolnym owe złotodajne pola — by wreszcie przestać żyć jałmużną dożywiania koalicyjnego. A nasi patryoci żądali 1000—1.600 kor czynszu dzierżawnego od 1 morgi pola?! Notujemy nowy fakt zbrodni jakiej dopuszcza się patryota, kresowy polski obszarnik.

Z życia partyjnego. Przy wyborach do Rady rob. wybrano nadal prezesem tow. Łopatkę, który 9. bm. wyjeżdża do Łodzi na stałe skąd co miesiąca będzie przyjeżdżał do Kołomyi. Pod nieobecność tow. Ł. zastępuje go tow. Wł. Szyszka. Wszelkie przesyłki w sprawach partyjnych należy adresować Fr. Dobrowolski, sekretarz Rady robotniczej P. P. S. w Kołomyi ul. Kościuszki.

—o—

Tow. metalowcy z Borysławia przysłali 735 Mk. dla wdowy tow. Szeligowskiej, która znajduje się w opłakanych warunkach. Za pomoc szlachetną, Rada Kołomyjska przesyła tow. borysławskim: Cześć.

Prawo do egzystencji.

Zgromadzenie narodowe Austrji uchwaliło niedawno ustawę, którą dawną „utopię społeczną“ robotników o zabezpieczeniu egzystencji, podniosła do rzędu rzeczywistego prawa. Jest to ustawa

o ubezpieczeniu robotnika na wypadek bezrobocia

Ustrój przedkapitalistyczny nie znał braku pracy, jako zjawiska masowego. Chłop pańszczyźniany, choć nie na własnej pracował roli, miał jednak na niej prawo użytkowe. Przywiązany do gleby, nie mógł też z tej gleby być wypędzony. Zobowiązany do biernych danin z owoców swej pracy na korzyść pana,

miał jednak egzystencję zabezpieczoną.

Czeladnik rzemieślniczy także korzystał z ochrony przed zbytniemi wstrząśnieniami społecznemi; przepisy bowiem tak czeladnikom w gildyach jak majstrom w cechach zapewniały minimum bytu.

Dopiero kapitalistyczna produkcya towarowa rozsadziwszy więzy tak pańszczyźniane na wsi, jak i cechowe w mieście sproletaryzowawszy majstrów przez maszynową produkcyę,

stworzyła rezerwę robotników przemysłowych, jako stałe zjawisko społeczne.

Dopiero w epoce kapitalizmu brak pracy stał się zagadnieniem masowem, którego rozmiary układają się stosownie do konjunktury. W tych konjunkturach; pomyślny rozwój i kryzys odbija się cały nonsens, cała sprzeczność nieludzka i okrutna ustroju społecznego, który skazuje tysiące ludzi na głód i nędzę właśnie gdy spichrze zbożowe i magazyny towarowe są przepełnione. Dla ustroju kapitalistycznego bowiem gospodarka nie jest celem społeczności ludzkiej dla zaspokojenia głodu i zadośćuczynienia potrzebom,

lecz środkiem dla pomnażania bogactwa posiadających.

Dla niego wartościotwórcza siła robocza robotnika jest tylko towarem, którego cenę określa się popytem i podażą na rynku towarowym; człowiek pracujący jest tylko jednym z czynników zyskotwórczych, którego los zawisły jest od stopnia możliwości znalezienia zajęcia.

Ustrój kapitalistyczny, który poniża człowieka bezwłasnościowego do rzędu rzeczy kupnej, dodał do wyzysku jego siły roboczej przekleństwo niepewności bytu. Toteż pierwszem żądaniem budzącego się proletaryatu było

żądanie prawa do egzystencyi.

W urządzeniach zasiłkowych stowarzyszeń zawodowych stworzyła sobie klasa robotnicza ochronę przeciw niepewności rynku roboczego. ale stowarzyszenia zawodowe obejmowały przed wojną tylko małą część robotników. Zasiłki te pochodziły z wkładek robotników, których płaca zbyt była nikła, aby były wydatne, toteż w razie braku pracy małą tylko pomoc przynosiły. Dlatego domaganie się ubezpieczenia państwowego stawało się tem silniejsze im położenie robotnika było niepewniejsze.

Pierwszą próbę publicznego ubezpieczenia robotników na wypadek braku pracy podjęło miasto Gandawa, które dodawało do wkładek robotników do stow. zawodowych komunalne zasiłki. System gandawski znalazł naśladowców w całym szeregu miast niemieckich oraz w Lublanie.

Pierwsze ubezpieczenie państwowe uchwaliła Anglia, które obejmuje jednak tylko robotników pracujących w zawodach narażonych częściej na brak pracy.

Nagłe

zakończenie wojny wzmogło ogromnie liczbę bezrobotnych

Cała produkcya wojenna Europy, została zastanowiona; przemysł niewojenny nie może objąć tej całej fali bezrobotnych oraz zdemobilizowanych. I oto republika austryacka występuje pierwsza z ustawą tworzącą system ochrony bezrobotnych.

Ustawa, która ustala właściwie prowizoryczne rozporządzenie z listopada 1918,

ubezpiecza wszystkich robotników i urzędników przymusowo

chroniąc zarazem wszystkich w chwilach potrzeby od nędzy.

Koszta ubezpieczenia ponoszą robotnicy, przedsiębiorcy i społeczeństwo po równej części. W razie braku pracy otrzymuje robotnik przez 12 tygodni 60 procent zasiłku chorobowego, gdy jest sam, a gdy ma rodzinę 80 proc. Zasiłek ten wraz z zasiłkiem stowarzyszeń zawodowych pozwoli mu przebyć czas ciężki. Zasiłek dany jest gdy robotnik nie znajdzie i gdy nie ofiarowuje mu się odpowiedniego zajęcia stosownego dla jego zdolności i zawodu, ale ustawa nie zmusza go do spodlenia się przyjęciem pracy tam, gdzie strejkują, lub gdzie jest lokaut... Ustawa nietylko usiłuje załagodzić skutki bezrobocia, lecz nadto zorganizować rynek pracy przez urzędy pośredniczące w wynajdywaniu pracy, w których zabezpieczony jest wpływ robotników przez delegatów organizacyi zawodowych.

Nową zgoła instytucyą przytem są szkoły ułatwiające robotnikom przejście do nowego zawodu, lub uzupełnieniem przygotowania na koszt państwa.

Znaczenie tej ustawa wykracza naprawdę poza jej doniosłość materyalną. Stwierdza ona obowiązek państwa do współponoszenia odpowiedzialności, za porządek społeczny, który peryodycznie rzuca na pastwę nędzę dolną część robotników.

—o—

Komunikaty.

ZGROMADZENIE KOLEJARZY, towarzyszy partyinych odbędzie się w piątek o godz. 5 pp poł. w sali Związku. Referował będzie tow. pos. Hanser.

ZEBRANIE KOBIET pracowni warsztatów wojskowych w Związku Metalowców Ormiańska 31 I. p. we czwartek 8. kwietnia o godz. 6.30 wieczorem. Sprawy bardzo ważne.

BACZNOŚĆ METALOWCY!

Zanim kto chce przyjąć pracę we fabryce „Motor“ ul. Kopernika 56 niechaj najpierw zasięgnie informacyi w Związku Metalowców Ormiańska 31. 402—6.

Z SOKOŁA II. Wspólne Święcone dla członków Tow.; ich rodzin i zaproszonych gości odbędzie się w sobotę d. 10. b. m. o godz. 7. wiecz: Lista zgłoszeń otwarta.

Kiedy człowiek poczyna się starzeć

Pewien anonimowy autor spostrzeżenia swoje na temat, kiedy człowiek zaczyna się starzeć, formułuje w 9 następujących punktach:

Człowiek poczyna się starzeć:

1. Kiedy dojdzie do przekonania, że nie potrafi już więcej zająć sobą młodej dziewczyny, i że nie może liczyć na powodzenie u kobiety.

2. Kiedy pragnienie wygód staje się u niego większe, aniżeli dbałość o zewnętrzny wygląd.

3. Kiedy o kobietach wogóle wyraża się ujemnie i do swojej żony mówi: „stara“.

4. Kiedy do swojego splamionego surduta zaczyna się przyzwyczajać i nie chce go nigdy zrzucać.

5. Kiedy już nie widzi, że krawatkę krzywo ma zawiązaną.

6. Kiedy podczas pochmurnych dni staje się zgryźliwy, zamiast pracować albo wyjść na przechadzkę.

7. Kiedy poczyna nadskakiwać tylko starszym kobietom.

8. Kiedy przy wydawaniu pieniędzy mruczy i zrzędzi, że rodzina przyprowadzi go do żebraczego kija i

9. Kiedy wszyscy mogą mu po głowie chodzić.

Autor interesuje się także początkiem starzenia się kobiety i dochodzi do następujących rezultatów:

Kobieta poczyna się starzeć:

1. Kiedy wkracza w okres niebezpiecznego wieku.

2. Kiedy mówi o głupocie młodych kochanków, a więc zaczyna być mądrą.

3. Kiedy młodych ludzi zaczyna traktować po macierzyńsku.

OGŁOSZENIA.

Zast. nacz. red. i redaktor odpowiedzialny: JAN SZCZYREK. Drukiem A. Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.